

Rogerowi Cormanowi i Vincentowi Price'owi, którzy w dzieciństwie
zaznajamili mnie z Poe'm, szczególne podziękowania dla Caitlyn Dlouhy
za jej niezłomność i wytrwałość oraz dla pana Craba Scrambly'ego
za wsparcie w najtrudniejszych chwilach
—G.G.

Tytuł oryginału
EDGAR ALLAN POE'S TALES OF MYSTERY AND MADNESS
by Edgar Allan Poe and illustrated by Gris Grimly

Polish Language Translation copyright © 2006 by Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”
Original English language edition Copyright © 2004 by Simon & Schuster, Inc.
Published by arrangement with Athencum Books For Young Readers,
an Imprint of Simon & Schuster Children's Publishing Division.
All rights reserved.



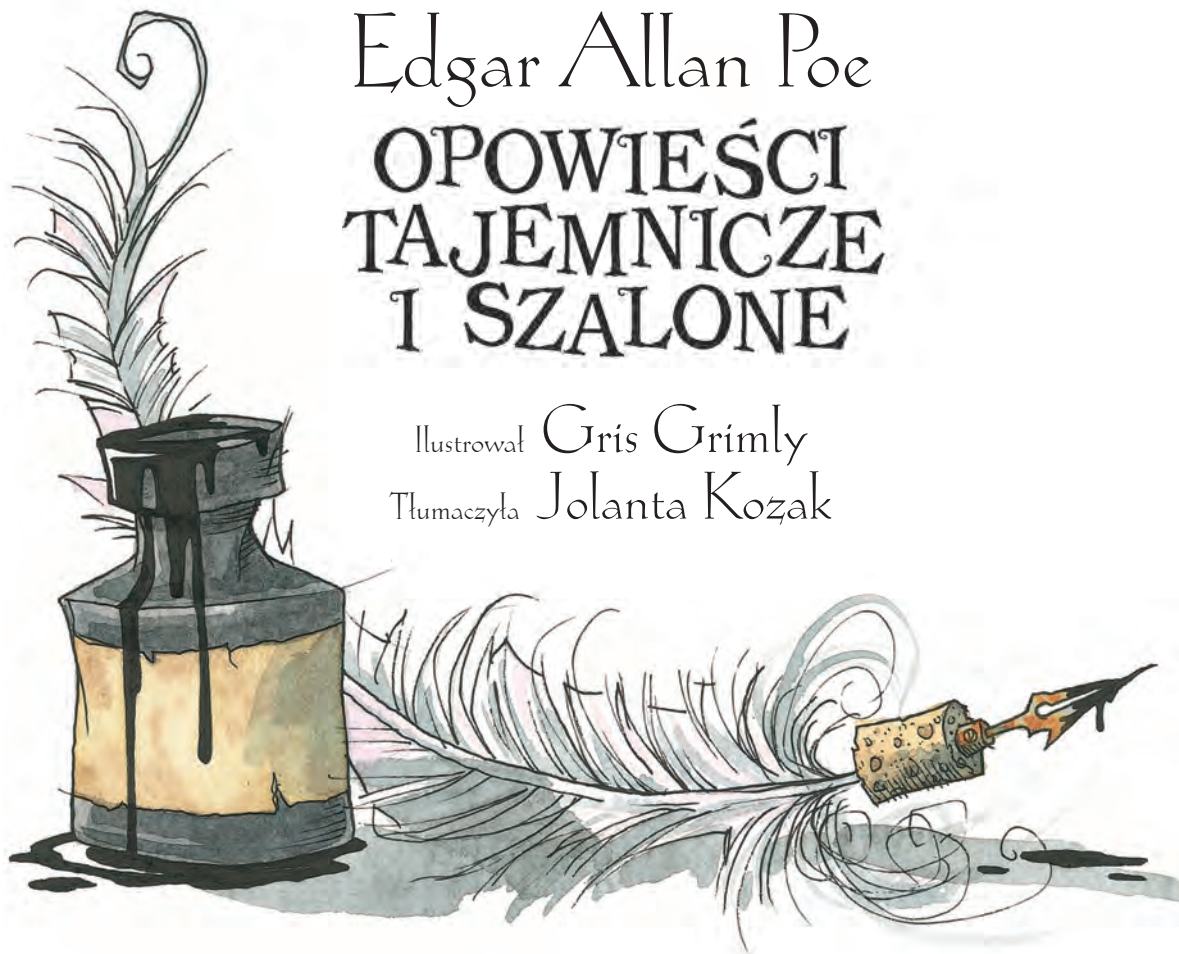
Bez pisemnej zgody Wydawcy żaden
fragment tej książki nie może być kopiowany ani
transmitowany w jakiegokolwiek formie
ani przy użyciu jakichkolwiek środków,
czy to elektronicznych, czy mechanicznych,
włączając w to kserowanie, nagrywanie, banki
danych bądź systemy wyszukiwawcze.

© Copyright for the Polish edition
by Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”,
Warszawa 2006

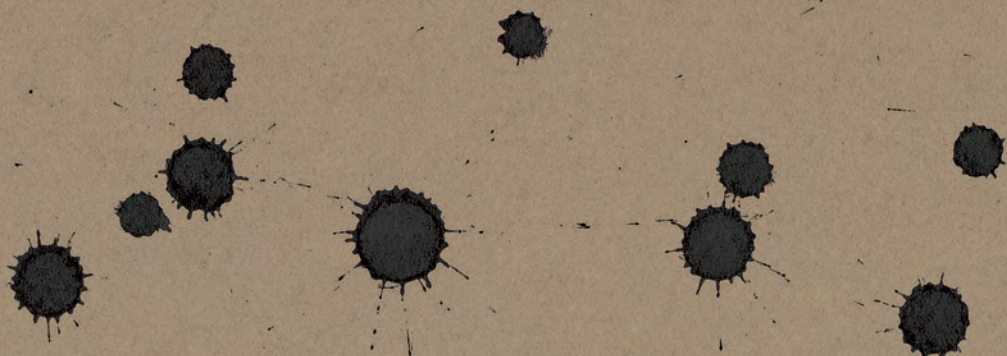
© Copyright for the Polish translation
by Jolanta Kozak, 2006

Edgar Allan Poe
OPOWIEŚCI
TAJEMNICZE
I SZALONE

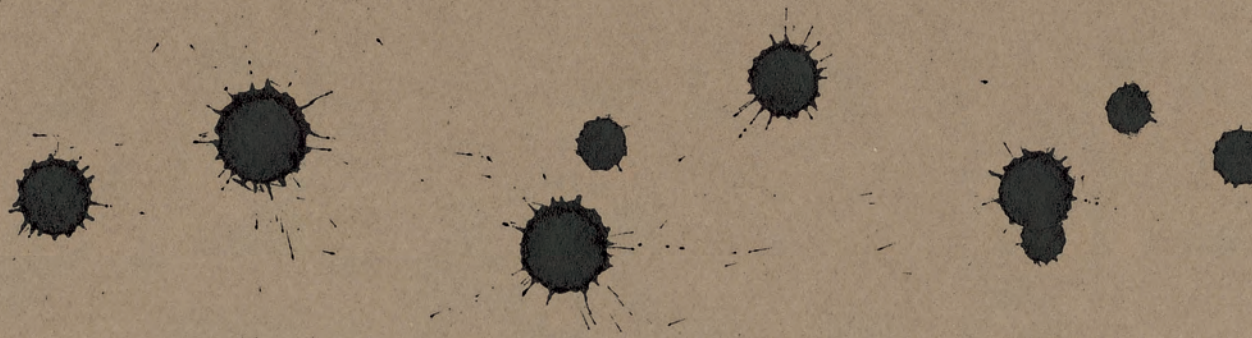
Ilustrował Grís Grimly
Tłumaczyła Jolanta Kozak



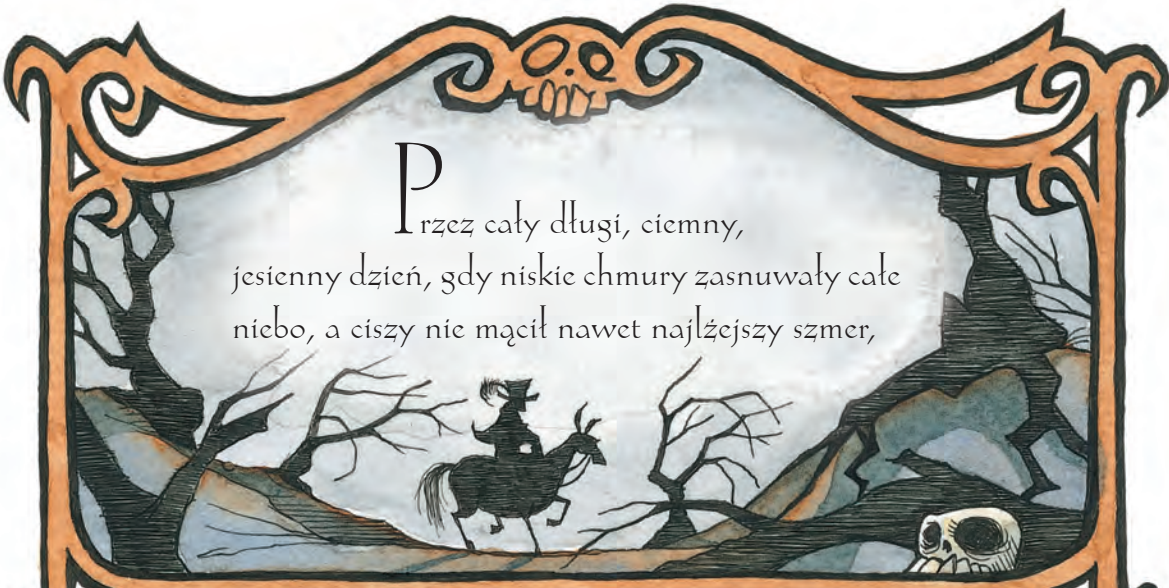
Nasza Księgarnia




Upadek
Domu Usherów








P
rzez cały długi, ciemny,
jesienny dzień, gdy niskie chmury zasnuwały całe
niebo, a ciszy nie mącił nawet najłżejszy szmer,



jechałem konno, sam jak palec,
wyjątkowo ponurym wiejskim
traktem,


aż w końcu, gdy wieczorne
cienie zaczynały kłaść się na
ziemi, ujrzałem z dala melan-
cholijne domostwo Usherów.



Nie wiedzieć czemu, widok owej budowli już od pierwszej chwili napełnił ducha mego niecznośnym przygnębieniem.

Spoglądałem na dom i skąpy krajobraz dookoła — na ponure ściany — na okna podobne do niewidzących oczu — na zeschnięte krzaki — na nieliczne białawe pnie zbutwiałych drzew — i ogarniała mnie coraz głębsza depresja. Miejsce to tchnęło lodowatym chłodem, który przytłaczał i chorobą napełniał serce. Cóż to takiego — spytałem sam siebie — coś to takiego niepokoi mnie w wyglądzie domostwa Usherów? Przyszło mi zadowolić się niewystarczającą odpowiedzią, że istnieją niewątpliwie takie kombinacje prostych zjawisk naturalnych, które mają moc silnego na nas oddziaływania, choć przyczyn tego zjawiska rozum nasz nie jest w stanie zgłębić ani dociec.





Możliwe — rozmyślałem dalej —
że wystarczyłaby nieznaczna zmiana
scenerii, przedstawienie szczegółów składających
się na całość obrazu, aby osłabić lub wręcz zniweczyć
przykre wrażenie.



Pokrzepiony nieco tą myślą, przytroczyłem
konia do urwistego zbocza czarnego i nie-
pokojąco wabiącego stawu, którego
niezmacona tafla lśniła u stóp
budowli, po czym spojrzałem
w dół — z jeszcze bardziej
dojmującym uczuciem przestrawu
— na odwrócone odbicie
spopieliałych krzewów,
upiornych kikutów drzew
i niewidzących oczu okien.




Mimo wszystko zamierzałem zatrzymać się na kilka tygodni w tym ponurym domostwie. Jego właściciel, Roderick Usher, był jednym z bliskich towarzyszy mojego dzieciństwa, lecz od naszego ostatniego spotkania upłynęło wiele lat.

Otrzymałem jednak list – list od Rodericka Ushera – którego nagły ton skłonił mnie do stawienia się u autora osobiście. Roderick Usher pisał o dotkliwej chorobie ciała i umysłu, która nęka go od pewnego czasu, i wyrażał pragnienie ujrzenia mnie jako swego najbliższego, a właściwie jedynego przyjaciela, którego pogodne usposobienie może przynieść mu ulgę w cierpieniu. Prośba ta wyrażona została z tak wielką szczerością, że nie wahałem się ani chwili.

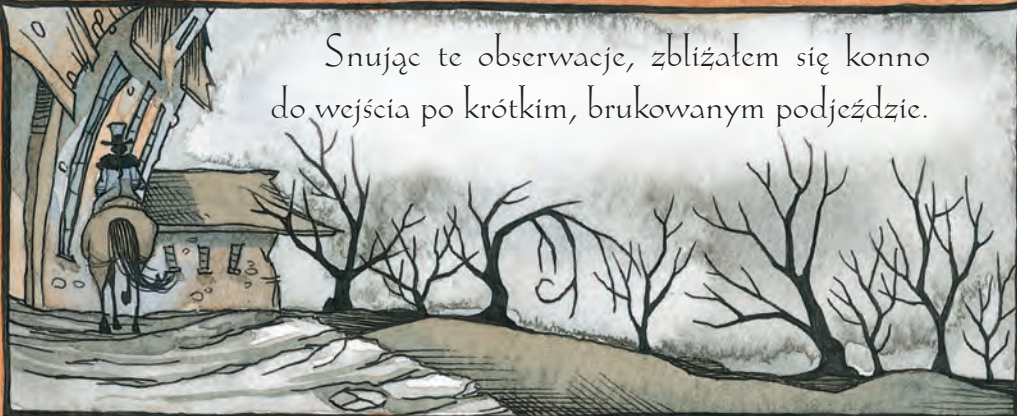
Mimo iż w latach chłopięcych łączyła nas bliska zażyłość, w gruncie rzeczy niewiele wiedziałem o swym przyjacielu. Znany był mi za to pewien godny uwagi fakt dotyczący rodu Usherów. Otóż ród ten, jakkolwiek odwieczny, nie wydał nigdy trwałej gałęzi bocznej – innymi słowy, wszystkie jego pokolenia wywodziły się bezpośrednio od tych samych przodków i sytuacja ta, mimo krótkotrwałych zmian, utrzymywała się od stuleci. Defekt ów sprawił, że i majątek rodowy przechodził zawsze z ojca na syna, tak że w końcu nazwa posiadłości stała się tożsama z nazwiskiem właścicieli i „Dom Usherów” zaczął oznaczać zarówno samą rodzinę, jak i jej rezydencję.





Przez chwilę przyglądałem się budowli z bacznością. Jej najbardziej rzucającą się w oczy cechą była starość. Czas odcisnął na murach Domu Usherów głębokie piętno. Całe ściany porośnięte były grzybem, który całymi spletanymi niczym pajęczyna płatami zwisał z okapów. Mimo to, mur nie skruszał — porowate i przeżarte grzybem kamienie wciąż tworzyły mocną konstrukcję, co zdawało się niepojęte. Obraz ten miał w sobie coś ze starej drewnianej rzeźby, która latamigniła zapomniana w głębokich lochach, bez dostępu świeżego powietrza. Poza śladami daleko posuniętego rozkładu substancji całość nadal prezentowała się stabilnie. Być może oko baczniejszego obserwatora dostrzegłoby ledwo widoczne pęknięcia, biegnące zygzakiem przez całą fasadę, od dachu aż do ziemi, i ginące w ponurych wodach stawu.

Snując te obserwacje, zbliżałem się konno do wejścia po krótkim, brukowanym podjeździe.



Służący odprowadził mojego konia, ja zaś wkroczyłem do gotycko sklepionego hallu.



Stamtąd lokaj poprowadził mnie w milczeniu labiryntem ciemnych korytarzy aż do gabinetu swojego pana.





To, co zaobserwowałem po drodze, spotęgowało tylko nieokreślone uczucie, o którym wspominałem na początku. Wystrój wnętrz — reliefy sufitu, ciemne arras na ścianach, hebanowa czerń podłóg i fantasmagoryczne zbroje, których metaliczny chrzęst wtórował moim krokom, nie były dla mnie niczym nowym, gdyż z podobnymi miałem do czynienia od dziecka. A jednak ze zdumieniem stwierdziłem, że te swojskie obiekty budzą we mnie nieznane dotąd fantazje.

Na schodach minąłem się z lekarzem rodziny Usherów. Oblicze jego wyrażało pospolitą chytrą pomieszaną z niepokojem. Przywitał mnie zdawkowo i szybko się oddalił.



Lokaj otworzył drzwi do pokoju pana.



Znalazłem się w komnacie ogromnej i nadzwyczaj wysoko sklepionej. Jej okna, wąskie i spiczaste, umieszczone były tak wysoko nad czarną dębową podłogą, że dostęp do nich zdawał się całkowicie niemożliwy. Przez witrażowe szyby sączyło się słabe, czerwonawe światło, w którym dostrzec można było jedynie największe przedmioty, natomiast odległe kąty sali i przestrzeń pod łukowo sklepionym, rzeźbionym sufitem tonęły w cieniu, choćby nie wiem jak wycęgać wzrok.



Ściany obwieszane były czarną draperią, a meble — choć liczne — sprawiały wrażenie niewygodnych, starych i zniszczonych. Porozrzucone tu i ówdzie książki i instrumenty muzyczne nie ożywiały bynajmniej tej martwej sceny. Poczulem, że oddycham atmosferą smutku.

Gdy wszedłem, Usher podniósł się z kanapy, na której leżał, i powitał mnie z żywiołową serdecznością, która wydała mi się zrazu sztuczna i przesadna. Ale jeden rzut oka na twarz przyjaciela przekonał mnie o jego absolutnej szczerości.



Usiedliśmy. Usher milczał przez chwilę, a ja przysglądałem mu się z mieszanymi uczuciami litości i grozy.

Doprawdy, nie było jeszcze człowieka, który w krótkim czasie
zmieniłby się tak straszliwie jak



Roderick Usher!

Twarz jego zawsze odznaczała się specyficzną urodą: trupioblada cera; wielkie, wilgotne i nadzwyczajnie błyszczące oczy; usta cienkie i pobielające, lecz o niespotykaniu pięknym wykroju; szlachetny nos o subtelnej krzywiźnie, typowej dla Hebrajczyków; kształtny, choć cofnięty podbródek, zdradzający niedostatek energii moralnej; włosy bujne i miękkie jak pajęczyna — jednym słowem, oblicze, którego nie sposób zapomnieć. A cała szokująca zmiana, o której wspominałem, wzięła się właśnie z wyostżenia owych charakterystycznych rysów. Przeraziła mnie zwłaszcza upiorna wręcz bladość skóry i nieziemski błysk w oku przyjaciela. Jego jedwabiste niegdyś włosy, przypominające teraz splątany kłęb nici babiego lata, sterczały dziką szopą wokół twarzy.



rys. 1

W zachowaniu przyjaciela uderzyła mnie natomiast przesadna nerwowość. Był, na przemian, to przesadnie ożywiony, to apatyczny. Jego głos również zmieniał się co chwila, przechodząc z tonu drżącej niepewności w nacechowany uporem, gardłowy bełkot, typowy dla pijaka lub nałogowego zjadacza opium. Takim właśnie tonem perorował Usher o celu mojej wizyty, o swojej szczerzej chęci ujrzenia mnie oraz o ukojeniu, jakiego spodziewał się zaznać dzięki mojej obecności. Następnie przeszedł do omawiania tego, co w jego mniemaniu stanowiło istotę dręczącej go choroby. Wyznał mi, że jest to w jego rodzinie zło nieuchronne i dziedziczne, na które on sam próżno poszukuje lekarstwa — zaraz jednak dodał, że to zwykłe załamanie nerwowe, które bez wątpienia samo niedługo przejdzie.



rys. 2



Wydawnictwo NASZA KSIĘGARNIA Sp. z o.o.
02-868 Warszawa, ul. Sarabandy 24c
tel.: 22 643 93 89, 22 331 91 49
fax: 22 643 70 28
e-mail: naszaksięgarnia@nk.com.pl

Dział Handlowy
tel.: 22 331 91 55, tel./fax: 22 643 64 42
Sprzedaż wysyłkowa
tel.: 22 641 56 32
e-mail: sklep.wysylkowy@nk.com.pl www.nk.com.pl



Książkę wydrukowano na papierze
Lux Cream 90 g/m² wol. 1,8.

Redakcja **Anna Matysiak**
Redakcja techniczny, DTP **Agnieszka Dwilińska-Łuc**
Korekta **Magdalena Szroeder**

ISBN 978-83-10-13147-8

PRINTED IN POLAND

Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2017 r.
Druk: EDICA Sp. z o.o., Poznań